

Wadza jak gały orła

Mężczyzna, który zaatakował siekierą grupę ludzi na Wawelu, okazał się byłym delegatem Konwencji Krajowej Platformy Obywatelskiej w 2006 roku. To już drugi, po mordercy Marka Rosiaka z Łodzi, taki szaleniec spod znaku PO. Zatrzymany Grzegorz Ś. tłumaczył policji, że nie lubi obcych, a Wawel jest jego domem. Psychiatrzy nie dopatrzyli się u niego oznak nienormalności. Będzie więc odpowiadał jako zdrowy na umyśle. I tu jest właśnie problem, narastający zresztą w naszej polskiej rzeczywistości, patrząc choćby na niektórych posłów, ale i nie tylko, jak odróżnić zachowania nienormalne, a nie wywołane chorobą psychiczną, od tych tylko z pozoru normalnych, bo akurat nieagresywnych.

Ostatnie Święto Flagi w dniu 2 maja w Warszawie, kiedy to pod patronatem prezydenta, programu III Polskiego Radia i Gazety Wyborczej fetowano orła z białej czekolady w otoczeniu różowych baloników, a jedynym stworzeniem zaopatrzonym w polską flagę, okazał się mały kundelek, któremu wetknięto ją pod obrożę. Za nasze pieniądze (160 tys. zł.) zorganizowano „wielką akcję społeczną”, happening pod nazwą „Orzeł może”. Były durnowate przemówienia, z których wynikało, że powinniśmy się cieszyć z wolności, przestać być ponurakami i nauczyć się na nowo podchodzić do świętowania polskich uroczystości, w domyśle, nowocześnie. Z wynajętych od wojska helikopterów (w Poznaniu i we Wrocławiu aż dwa, w Krakowie się zepsuł) zrzucono ulotki, z których jedna zachwyliła swoją

patriotyczną, radosną i nowoczesną treścią: „I co wytrzeszczasz gały - to ja, twój orzeł biały”.

Skąd to się wszystko bierze? Przekonanie Grzegorza Ś., że Wawel jest jego prywatnym domem? Z pewnością psychiatra, gdyby się jednak uparł, miałby jakieś zajęcie. No ale tu przecież prezydent, radiowa „trójka”, Gazeta Wyborcza, więc tak pewnie, na tym etapie, ma być. Deklaracje wyrzekania się polskości, lekceważący stosunek do polskich symboli narodowych, walka z wartościami narodowymi i katolickimi, to wszystko już u nas, po wielekroć było. Kiedy pod koniec 1905 roku ruszyły ulicami Warszawy uliczne pochody, jako reakcja na wrzenie w Rosji, której Królestwo Kongresowe było częścią, można było zobaczyć tzw. procesje narodowe z białymi orłami na sztandarach, skupiające polskich patriotów z Narodowej Demokracji, w tym także Henryka Sienkiewicza oraz lewackie, żydowskie marsze pod hasłami „Precz z białą gęsią”.

Orzeł z ulotki też jakiś dziwny, nie przypominający tego z godła, mruga do nas mówiąc „okey”, ale taki pewnie miał być, niekoniecznie podobny do gęsi, ale i też nie do polskiego dumnego orła.

Ta schizofreniczna „akcja społeczna” ma się wkrótce przemienić w inny „projekt” pod nazwą „metka narodowa”, dofinansowany (100 tys. zł) przez Narodowe Centrum Kultury, czyli przez nas, podatników. To samo zaangażowane w „Orzeł może” towarzystwo będzie wybierać trzy z piętnastu cech najlepiej opisujących polskie cechy narodowe. Własne cechy określa prezydent i jego

małżonka. Zawisną one na Pałacu Kultury 4 czerwca tego roku w 24. rocznicę wyborów z 1989 roku. Ten dzień dla prezydenta RP jest najwyraźniej tym samym, czym dla komunistów był 22 lipca, - rocznica uchwalenia manifestu PKWN, pisanego w Moskwie przez samego Stalina. Co ciekawe, prezydent Komorowski, sam się do tego przyznał, wybory 4 czerwca 1989 roku zbojkotował.

Jak widać, można robić z Polską wszystko, co się chce, mając realną władzę, oddane jej media i państwowe pieniądze do wydania. Sztuczność i infantylność tych pomysłów, a przede wszystkim widok w gruncie rzeczy ponurych ludzi przymuszonych wewnętrznie do uczestniczenia w czymś takim jak „Orzeł może”, przypomina autentyczność i radość świąt PRL-u. Najwyraźniej władza chce jakoś odreagować setki marszów, których uczestnicy autentycznie kontestują dziś polską drogę odchodzenia od demokracji, domagając się elementarnych obywatelskich praw. Chce pokazać, że jednak są jeszcze jacyś ludzie zadowoleni, radośni i optymistyczni, jak choćby sam prezydent RP.

Tymczasem „pospolitość skrzeczy”, jak pisał w „Weselu”

Stanisław Wyspiański. Sławomir Nowak, minister transportu, ma się wytłumaczyć z posiadania kilku zegarków na rękę wartych kilkadziesiąt tysięcy złotych. Minister sportu Joanna Mucha z dofinansowania 6 mln złotych do koncertu skandalistki Madonny na Stadionie Narodowym. Minister finansów zaś nie musi się tłumaczyć z utrzymania 23-procentowej stawki VAT, z olbrzymiej dziś szarej strefy rynku paliwowego, po podniesieniu przez niego akcyzy. Premier nie musi się tłumaczyć z 531 mln zł

premier dla swoich urzędników rozdanych im w ciągu ostatnich lat ani z fiaska planów wydobycia gazu z łupków, ani ze straty prawie 330 mln zł kary nałożonej przez UE za nieprawidłowości w rolnictwie. I oczywiście nie musi się też tłumaczyć z kosztujących miliony prywatnych przelotów z Warszawy do Gdańska i z powrotem. Na razie premier Tusk z niczego nie musi się tłumaczyć.

Wojciech Reszczyński

349Nasza Polska 14.05.13